Nr. 204 Kraków Wtorek dnia 6 Września 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Komedja „fin de siècle“.

W aktualnej sprawie rosyjskiej „konferencji pokojowej“ otrzymujemy z Warszawy artykuł następujący:

Warszawa 5 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zanosi się więc na to, że będziemy mieli pokój w całym świecie. Rządy wszelkich państw pochwycą w dłonie puhary napełnione ambrozją wzajemnej wyrozumiałości, a splotłszy ręce po łokieć w symboliczną ósemkę, wypiją „bruderschaft“ i gołębie zapanują stosunki.

Taki program ludzkościowy wyszedł z Petersburga, z pod stropu despotycznego tronu, opartego na szubienicach i poczerniałych kościach zamęczonych miljonów ludzi, którzy o nic więcej nie dopominali się, tylko o sprawiedliwość i pokój ludziom dobrej woli.

— Dosyć mam tego — powiada władza Rosji — chcę pokoju dla wszystkich — a czy wam w tym pokoju jest dobrze, czy źle — to do rzeczy nie należy. Mnie ciężko pod zbroją, żołądek państwowy obładowany nie może trawić jak się należy, chcę leżeć spokojnie, spać słodko, nie myśleć o tem, co było, nie patrzeć na to, co jest, bo jest dobrze dlatego, że jest... Zbierze się tedy konferencja, która ma radzić, co zrobić i jak zrobić, aby na świecie zapanował pokój.

Smutna to rzecz, jeśli dla zagadnień wielkiej polityki, znajduje się odpowiedź.. w operetce. ...„A więc nie radźcie, lecz zaprowadźcie ład u siebie wprzód“... Tak śpiewa w „Fatinicy“ Turek do różnych panów, którzy chcą w jego ojczyźnie porządki zaprowadzać.

Takby należało zaśpiewać panu Murawjewowi, który w imieniu cara chce nosić po Europie doniczkę z gałązką oliwną, a u siebie, w swojem państwie, uprawia istną rzeź narodowościową i religijną, mordując w ludziach człowieka, jego najświętsze uczucia i ideały...

Pobiedonoscew wydaje o Unitach ukaz, który jest wstydem dla cywilizacji i sprawiedliwości ludzkiej, a jednocześnie Murawjew okrywa się płaszczem apostoła pokoju i żąda, aby to wszystko, co się złego nabroiło, zamarynować w pokoju... Gdyby nie to, że w dyplomacji naiwności niema, a obłuda jest główną osią, około której wszystko się obraca — możnaby taką doniczkę z gałązką oliwną w łapach moskiewskich, nazwać bezczelną naiwnością...

Nie potrzeba też być bystrym i przewidującym politykiem, aby pod tą demonstracją pokojową Rosji nie odczuć jakiegoś obłudnego rachunku, jakiegoś zamaskowania i grania dyplomatycznej komedji, której rozwiązanie leży w ręku jej autorów... Pyszna doprawdy komedja!... Objeść się krzywdami narodów tak, że aż w brzuchu państwowym kolki doskwierają; na współkę z prusactwem dziesiątki lat pracować w Europie, aby, jeśli nie zamarło, to przynajmniej zahypnotyzowane zostało poczucie sprawiedliwości i etyki politycznej; urągać Bożej myśli, a podłości możnowładztwa ludzkiego podszywać pod nią: postrachem knuta i pikelhauby działać na zmiętoszenie wszelkich pojęć dodatnich w społeczeństwach i narobiwszy tego wszystkiego, na szerokim materacu, tak nazwanych „faktów dokonanych“ — chcieć teraz spokojnie odpoczywać, to prawdziwa komedja polityczna: *fin de siècle*!...

Te właśnie „fakta dokonane“, w dyplomatycznym języku ochrzczone imieniem *faits accomplits*, są nieszczęściem ludzkiem, urągowiskiem ze sprawiedliwości, etyki, z braterstwa ludów i z chrześcijaństwa narodów. Pomiędzy wieloma zadaniami, wiek dwudziesty będzie musiał odkonywać to, co dziewiętnaste stulecie w ostatnich dziesiątkach lat dokonało. Trzebaby zwątpić o Bożem panowaniu na ziemi, aby się zgodzić na to, że tak ma zostać po wieki, jak jest. Koniec dziewiętnastego wieku zakrzepł na krzywdach uciśnionych narodów, a w tych, co mają swój byt polityczny, samodzielny, państwo podżarło tak sumienie ludzkie, że przestano odczuwać krzywdy drugich i zdołano zaszczepić w nich instynkty narodożerstwa... I tak ma zostać? Przenigdy!..

My Polacy, każdą wojną najbardziej jesteśmy dotknięci. „Siła przed prawem“ tak zwyrodniła stosunki, że brat musi zabijać brata, a jeśliby się temu oparł, to go uśmiercą za zdradę stanu — a jednak, właśnie dlatego — nie możemy pragnąć, aby siła nie już szła przed prawem, ale położyła się na niem i zrobiła „fakt dokonany“: bezprawie... Projektowana „konferencja“ dyplomatyczna, naturalnie oparłaby się na tych „faktach dokonanych“, a te krzywdy narodowe, kolizje, niesprawiedliwości, łupiestwa, które powinnyby wejść pod obrady i rozsądzenie takiej „konferencji“, nazwą sprawami „wewnętrznemi“, nie należącemi do kompetencji akcji dyplomatycznej, podjętej dla regulacji stosunków międzypaństwowych, które tem się różnią od międzynarodowych, że pierwsze najczęściej nie dotykają istotnych potrzeb drugich, ale za to drugie, są zawsze fałszywym punktem wyjścia dla pierwszych.

Jeszcze dziś mało zastanowiono się nad tem, ile to potrzeba będzie czasu na wyrobienie odpornej siły, któraby zniszczyła to złe, jakie Bismark zasiał w Europie. Z tych złych ziarn wyrosły już owoce; trzeba je z korzeniami wyrywać, aby na świecie było narodom lepiej, uczciwiej i sprawiedliwiej. Samo utworzenie obecnego zjednoczenia państwowego Niemiec, dokonanego ręką Bismarka w imię militaryzmu i pod cieniem pikelhauby pruskiej — jest formą polityczną, która się przyczynia do ciągłego balansowania i prucia równowagi w Europie z jednej strony, a rozwielmożniania się narodożerczych instynktów z drugiej. Przecież są ludzie, nawet „wielkie umysły“, które poczytują Bismarkowi za „patrjotyczną“ zasługę, iż zdołał dokonać pruskiego zjednoczenia Niemiec. Rzeczywiście, zjednoczyły się po to, aby politykę ciemięstwa z Prus rozszerzyć na całe Niemcy i parchem hakatyzmu zarazić prawdziwą niemiecką cywilizację...

Nauka Bismarka nie poszła w las. Mogą tam sobie wymyślać w Rosji na Niemców, mogą rozczulać się nad braćmi Słowianami, mogą nawet robić czułe oczy do nas — ale fakt pozostanie faktem, że mężowie stanu rosyjscy w wewnętrznej polityce stali się gorliwymi uczniami Bismarka, a po wojnie francuskiej robili i robią u siebie w ziemiach polskich to samo, co Bismark robił w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Śląsku.

Te same Prusy w duchu drwią sobie z różdżki oliwnej białego cara, bo wiedzą o tem dobrze, że ten car, możeby się chciał rozbroić, ale nie ci, którzy tam w Rosji rządzą. Mikołaj II jest rzeczywiście do pewnego stopnia postacią zagadkową... Coś tam rusza się z człowieka pod zasłoną polityczną, czy dyplomatyczną — ale natychmiast pilnujące ręce około zasłony tak zaczynają pracować, że zaraz pod zasłoną następuje spokój, a zasłona sama układa się w zwykłe fałdy i festony...

Tak było ze sprawą Unitów w Kongresówce, tak jest obecnie z tą „konferencją pokojową“ i tak będzie jeszcze dopóty, dopóki twarz panującego nie ukaże się cała jasno, wyraźnie i powie: „chcę i mogę zrobić, aby było wszystkim jeśli nie dobrze, to przynajmniej lepiej“...

Czy nastąpi to kiedy? Ja nie wiem, ale że rachunek w Europie za krzywdy narodów będzie nie długo straszny — w to krzywdzone narody wierzą, bo w Boga wierzą i w Jego sprawiedliwość!...

Ski.

Pod Filipinami.

(Pamiętnik oficera francuskiego).

Nieszczęśliwa „Reina Cristina“ ma na sobie wyraźnie wypisane wszystkie ślady swojej katastrofy; jej oba kominy, czarne i szare, pełne dziur; mostek wywrócony, pomost zupełnie spalony, belki poprzeczne pogryzione przez ogień. Jeden z kominów jest nawet na dwoje przecięty; maska osłaniająca działa szesnasto-centymetrowe zbita przez granat w części wyższej, blacha żelazna, dosyć gruba, jest zagłębiona i kawałka jej brak. A jednak działa z przodu i z tyłu są prawie nienaruszone; maski z wyjątkiem tej, o której wspominałem, także nic nie ucierpiały. Zresztą od początku do końca wszystko jest kupą szczątków; przód jest pełen dziur, ale zachował przynajmniej jakąś formę; tyły okrętu przeciwnie są spalone i prawie zupełnie w wodzie. Nie mogłem się powstrzymać, aby nie powiedzieć:

— Ależ... to był dobry statek...

— *Yes, a good ship* (Tak, dobry statek) brzmiała odpowiedź.

— Ależ... oni mieli bardzo dobre działa...

— *Yes*, działa Caneta. *I think* (tak mi się zdaje) — odpowiada nie bez pewnej intencji, promieniejący Amerykanin: — działa systemu Caneta, 35 i nawet 40-sto-milimetrowe. Weźmiemy je z sobą na nasze trasportowce.

— Przypuszczam, że jako trofea...

— Widziałeś się pan z oficerami hiszpańskimi? zapytuje Amerykanin.

— Nie jeszcze.

— Mówią (*they say*) na lądzie, ci oficerewie hiszpańscy, że strzelaliśmy granatami eksplodującemi. My jednak strzelaliśmy *shellami* (pociskami zwyczajnymi). Nie mamy wcale w marynarce granatów eksplodujących.

Czyżby to była prawda? Wydaje mi się to bardzo nadzwyczajne. Nie objawiam jednak powątpiewania i chłodno robię uwagę:

— Przyznam się panu, że w nowożytnej wojnie uznaję zupełnie używanie granatów melinitowych. I mam nadzieję, *I hope*, że będziemy używać granatów melinitowych, gdy trzeba nam będzie się bić.....

— *Oh, yes, yes!* rzekł Amerykanin, uśmiechając się; *yes, certainly!* (Tak, zapewne) ale my nie mamy granatów eksplodujących; posługujemy się shellami *only* (jedynie). A teraz, jeśli panowie chcecie — mówi nasz przewodnik — wejdźmy do wnętrza zatoki.

Wchodzimy; jest to prawdziwy cmentarz statków, rozpaczliwe zbiorowisko trupów; spostrzegamy statki „Velasco“ i „Argus“. Dalej wzdłuż wybrzeża, na bardzo małych głębokościach „Don Juan de Austria“, „Isla de Cuba“, „Isla de Luzon“, „Generał Lezo“ i „Marques del Duero“.

— To okropne — mówię; to czyli razem siedem statków wewnątrz zatoki a trzy zewnątrz, więc dziesięć! prócz tego „Manila“ jedenasta; a wreszcie kurjer „Mindanao“ dwunasty! Więc tak, dwanaście okrętów!.. To okropne. A przecież, mimo wszystkiego, to były dobre statki.

— *Oh yes, very good ships!* (O tak, prawdziwie dobre statki!)

— Ależ na miłość Boską! ta „Isla de Cuba“, ta „Isla de Luzon“, to były statki wyborne. Zresztą, nie ucierpiały znowu tak bardzo; ich pudła nie są bynajmniej spalone; na przodzie nie widać wcale śladów płomieni. One niezawodnie osiadły na mieliźnie dobrowolnie...

— *Oh yes*: one się lepiej trzymały; wreszcie przy końcu wróciły do arsenału i zatopiły się.

— Możnaby je wydobyć; są na bardzo małych głębokościach i nie wyglądają bynajmniej na to, aby były w bardzo złym stanie.

— To też w istocie w tej chwili zabieramy działa z „Isla de Luzon“.

Oddział ludzi wraz z oficerem korwety są rzeczywiście tem zajęci. W chwili kiedy ich mijamy, pozdrowienia; patrzę na mojego młodego Amerykani

na; salutuje ręką przy kaszkiecie jak najpoprawniej oficerowi korwety; zagryza jednak z uciechy młode usta, dokoła których błąka się ironiczny uśmiech...

Czujemy jego radość, kiedy słyszy uwagi każdego z nas wypowiadane już od godziny. Wszak to po zwycięstwie; on brał w niem udział; i wobec niego mówią o tem; jestto jedna z największych roskoszy tego świata.

— Czy dużo było krzyków po stronie hiszpańskiej?

— Nie słyszeliśmy; sami robiliśmy dużo hałasu; nasi ludzie byli *very busy* (prawdziwie zapaleni) w strzelaniu.

— A dymu?

— Oh, *much smoke* (dużo dymu).

A więc nie mieli wcale prochu bezdymnego?

Już czas dostać się na ląd. Przybijamy do bulwaru Arsenalskiego, tuż obok drągów okrętowych. Stoi tam szalupa amerykańska z robotnikami i szyldwachami.

— *Call up the officer of guard, please?* (Zechciejcie zawołać oficera straży?)

Szyldwach daje dwukrotny wystrzał karabinowy; oficer straży przybywa i upoważnia nas do wylądowania. Wylądowujemy. (C. d. n.)

Z KRAJU.

Lwów, d. 4 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Coś z naszej polityki... teatralnej.

Przepraszam, ale w dzisiejszej korespondencji będę mówił wyłącznie o teatrze lwowskim — przepraszam zaś dlatego, że i tak wogóle dzienniki nasze dużo poświęcają miejsca teatrowi, z uszczerbkiem nieraz innych spraw niemniej ważnych, a może i ważniejszych. Ale teatr lwowski przechodzi w ostatnich latach takie koleje, że one stały się interesujące dla całego ogółu polskiego, wyznać też muszę z zupełną szczerością, co jak wiadomo, nie zawsze chodzi w parze z atramentem, piórem i papierem, iż co do spraw teatru lwowskiego, obecne tutejsze stosunki dziennikarskie niekoniecznie dają podstawę do wyrobienia sobie sądu o tem, co jest i dlaczego tak jest.

Może niema miasta większego w Europie, gdzieby fiukty, na których unosi się dyrekcja teatru, były tak niespokojne i nieobliczalne, jak we Lwowie. Tu zawsze jest coś podobnego do falowego trzęsienia ziemi, od którego wprawdzie kamienice się nie walą, lecz szyby brzęczą w oknach i zegary ze strachu stają w miejscu. W naszym światku artystyczno-dziennikarskim jest powszechnie wiadome, że znakomitym dyrektorem teatru lwowskiego był śp. Stanisław Dobrzański, a jednak strzelał do niego nieboszczyk stary Köhler, przedstawienia przenosiły się na scenę sądu karnego, przy ulicy dawniej Halickiej, dziś Batorego, a za starego Jana Dobrzańskiego, który przez szereg lat był patronem teatralnym, nieboszczyk Lubicz chodził z rozbitą głową przez kasjera Kowalskiego, który mu nie chciał zaraz dać zaliczki. Atmosfery zadowolnienia nigdy nie było w teatrze lwowskim. Ciągle się grała komedja pt. „Kto na wierzchu?“ Stary Dobrzański, przy wszystkich swoich zaletach i zasługach politycznych, był do tego stopnia stronniczo zacięty, że na prawdę zamykał oczy, aby go nie raziła, a jak już nie mógł co innego zrobić lub powiedzieć, to machnął ręką i wypowiadał swój sakramentalny wykrzyknik: „A bo ja wiem!“ Rozniosła się raz pogłoska, że Sarnecki stara się o dyrekcję teatru lwowskiego. Akurat w Warszawie, na ulicy Piwnej, zamordowana i okradziona została jakaś Sarnecka, kobieta stara i bardzo bogata. Wszystkie dzienniki o tem pisały, ale sprawcy nie ujęto. Ktoś wówczas żartem zagadnął Dobrzańskiego, że podejrzenie pada na Zygmunta Sarneckiego. Dobrzański machnął ręką i odrzekł: „A bo ja wiem!“, a jednak wiedział o tem, że cała ta sprawa tyle miała związku z Zygmuntem Sarneckim, ile sam Dobrzański. Na recenzjach teatralnych ciężyła tak dalece ręka Jana Dobrzańskiego, że dzisiejsze najmłodsze pokolenie dziennikarskie nie ma o tem pojęcia dla tego, iż ich szefowie wcale się do tych rzeczy nie wtrącają. Te, co się dzieje w dzisiejszej lwowskiej krytyce teatralnej, dzieje się na własną rękę tych, co o teatrze piszą i... po większej części źle się dzieje. Stary Dobrzański urabiał w ten sposób recenzje, choćby przez ludzi tak literacko wykształconych, jakimi niezawodnie byli Czerwiński i Spausta:

— Byłeś pan wczoraj w teatrze?

— Byłem.

— Wiesz pan — ta Parżnicka to taka chuda....

— A, chuda jest.

— Jak to się można kochać w takiej chudej kobiecie — to nie dla niej rola...

No i recenzja była suggestjonowana, chociaż rola była dla Parżnickiej najodpowiedniejsza, ale sytuacja polityki teatralnej wymagała, aby Parżnicka była... za chuda.

Dziś wprawdzie inaczej się nieco dzieje, ale niedobrze się dzieje. Jedni piszą za wiele komplementów, drudzy wyciągają same wady — i jedni i drudzy piszą nieprawdę.

To, co było argumentem minusowym w roku zeszłym, staje się plusem w bieżącym.

Czytaliśmy np., że p. Żelazowski, jako reżyser, przez ostatnie dwa lata przeszkadzał normalnemu biegowi repertuaru, obciążając go sztukami przeważnie, w których sam grał główne role, dziś p. Żelazowski ustąpił z reżyserstwa i w te pędy pojawiają się utyskiwania i skargi na dyrekcję, że nie umiała p. Żelazowskiego zatrzymać na tem stanowisku.

A z p. Bednarzewską jakże jest?

W przeszłym sezonie czytaliśmy, że p. Bednarzewska jest zanadto faworyzowana, że dają jej role nie odpowiednie i wogóle, że za dużo gra. Teraz, zaledwie ukazały się wzmianki, że p. Bednarzewska opuszcza scenę lwowską i przenosi się gdzieindziej, poczęto strzelać argumentami, że dyrekcja utraciła artystkę, która była siłą i ozdobą sceny lwowskiej, chociaż każdy znający się na teatrze, wiedział i wie, że ustąpienie p. Żelazowskiego z reżyserstwa, nie może być żadną klęską dla żadnego teatru, a jemu samemu, jako znakomitemu artyście wyjść tylko może na dobre i że p. Bednarzewska, artystka utalentowana i w tem co robi i mówi na scenie sympatyczna niezmiernie, nie może być kapitalną siłą dla żadnej dużej sceny, a ozdobą może być każdej, bo jest rzeczywiście ładna.

Obecny perjod czasu — dwa lata do otworzenia nowego teatru we Lwowie, jest perjodem przejściowym, wyradzającym sytuacje dziwnie nienaturalne, gorączkowe. Robi się wiele nerwowo dziś, a spogląda się oczami na jutro, które niewiadomo, co przyniesie i jak przyniesie.

Biorąc rzeczy skrupulatnie, sprawiedliwie i beznamiętnie, to obecnie dyrekcja lwowskiego teatru znajduje się w położeniu daleko trudniejszem, aniżeli wszystkie poprzednie dyrekcje, a w dodatku trafiła na czas powszechnego upadku literatury dramatycznej w całej Europie, co oczywiście bardziej się musi odbić na polskich scenach, aniżeli na francuskich i niemieckich. Gdy za poprzednich dyrekcyj autorowie polscy tej miary, co Narzymski, Bliziński, Zalewski (w silnym perjodzie swej twórczości), Anczyc ze swoim nieśmiertelnym: „Kościuszko pod Racławicami“, że już innych pominę, swoją autorską działalnością pomagali dyrekcjom teatrów tak dalece, że wszystko jedno, kto stał na ich czele, choćby n. p. taki Małaszewski, człowiek zacofany i najzwyklejszy filister — dziś z tego, co piszą nasi i nie nasi autorowie, nie zostaje w repertoarze stałym na obwinięcie palca. Swoją drogą, wymaga się od dyrekcji, aby dawała dobre sztuki, ale mało kto zastanawia się nad tem, skąd wziąć takich autorów, którzyby pisali te dobre sztuki. Nie ma ich nigdzie, więc nie ma ich i u nas, a jeżeli taka „Madame sans gêne“, istna udramatyzowana operetka, sprowadza do kasy teatralnej tłumy, to można sobie wyobrazić, jak się obniżył w publiczności poziom artystyczny i literacki. Z drobnym wyjątkiem, nie ma nowej sztuki polskiej, którejby dyrekcja na lwowskiej scenie nie przedstawiła i z drobnym wyjątkiem upadły tak samo u nas wszystkie jak i gdzieindziej. Niechby te sztuki były grane przez Modrzejewską, Popielowę, Marcelle, Żółtkowskiego, Królikowskiego i Rychtera, pod dyrekcją Stanisława

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

146 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Przyszło mi do domu znów wrócić, gdzie pan ojciec do dwóch lat w rygorze wielkim mnie trzymał. Po takiej pokucie, zamierzał mnie oddać do dworu ks. Szeniawskiego, biskupa krakowskiego, którego synowicę rodzoną, Aunę, podczaszankę trocką, miał za sobą brat mój stryjecznorodzony, Jan — ale inaczej się złożyło i w domu pozostałem...

Czas upływał na niepożytecznej w domu sedenterji, a jam widząc to marnotrastwo i czasu i życia, zawziął ochotę do dobrych aplikacyj. Jakoż bywając z rodzicem często u pana wojewody podlaskiego, Michała Sapiehy, tę łaskę u niego znalazłem, że mnie deklarował z synem swoim, Józefem, starostą sądowym mielnickim, do cudzych wysłać krajów. Wzdychałem do tej podróży, lecz fatalny *casus* zagrodził mi szczęście. Starosta mielnicki, pan wszystkiemi talentami ozdobiony, w łaskach u króla naszego jegomości będący, wszystkim miły, zabił się dobrowolnie z pistoletu w Warszawie... Te okoliczności zaś go do szaleństwa skłoniły...

— Wróble na dachu o tem świergocą! — zauważył Mafler.

— Może one wiedzą, ale my nie — rzekł Targalski. — Mówże, panie Marcinie, o nieszczęśliwym desperacie.

— Ze smutkiem o tem wspominam! — westchnął Matuszewicz. — Otóż, był starosta na edukacji u babki swojej rodzonej, Wielopolskiej, kanclerzyny wielkiej koronnej i miał dyrektora Pijara, ks. Józefa Konarskiego. Ten, nie respektując na dystynkcję starosty grodowego i kapitana, mającego chorągiew w wojsku litewskiem, w regimencie ojca swego, za konwersację z damą pani kanclerzyny, żadnej cenzurze niepodlegającą, dał plagi staroście...

— Dlaboga! dałżebym za to rewerendzie... — wykrzyknął Targalski oburzony.

— Gdy się to ogłosiło po stolicy i panięta inne zaczęli ze starosty drwinować, ten nie mogąc znieść obelgi, śmierć sobie zadał. Rzewnie go opłakałem, jakoteż utraconą dla mnie jechania do cudzych krajów okazję. Pan wojewoda podlaski z męstwem wielkiem zniósł wiadomość o śmierci syna swego. W desperację nie wpadł, Bogu tę boleść swoją ofiarował. Dla rodzica mego życzliwość chowając i pragnąc mi wynagrodzić utraconą okazję podróży tak przezemnie upragnionej, do Warszawy mnie przywiózł i tu, poleciwszy kapitanowi Maflerowi po francusku mnie przebrał i królowi jegomości do grand muszkieterów rekomendował, gdzie jak się aplikuję, o tem panowie towarzysze najlepiej osądzić mogą.

— Daj Boże każdemu tak poczciwie i godnie się aplikować, jak ty, panie Marcinie — odezwał się Zbijewski. — Walny z ciebie muszkieter i niemniej walny kamrat. Bodaj się sobie podobni na kamieniu rodzili.

— Zdrowie Marcina! — zawołał Targalski kubek wznosząc. — Niech nam żyje setne lata, na pociechę naszą i gładkich liczek, do których ma szczęście...

Matuszewicz odkrząknął i patrząc znacząco na Zbijewskiego, rzekł:

— Co do tego, moje szczęście niczem w porównaniu jest ze szczęściem pewnej osoby, której chyba wymieniać nie potrzebuję. Ta, gdzie się jeno pokaże, afekta w sercach niewieścich wzbudza. Mam z nią nawet na pieńku, bo mi Faustynę zbałamuciła...

Zaczerwienił się Zbijewski pod wrażeniem przypomnienia Włoszki i wymawiać się zaczął:

— Do mnie pijesz, panie Marcinie, a wiesz dobrze, jako nie jestem temu winien, że się do mnie Włoszka przyczepiła i prześladuje. Kaprys to niewieści...

— Ależ ja do waści rankoru bynajmniej nie czuję, mimochodem przy sposobności wspominałem o sukcesach, jakie cię na każdym spotykają kroku. — Ostrzegam jednak po przyjacielsku, nie chwal się niemi głośno, bo chociaż król jegomość inną ma teraz zabawkę, nie lubi jednak, jeśli się kto do jego dawnych miłostek przysuwa... A ponoć ktoś mu już doniósł, — że waszmość u Bordoni słodkie spędzasz chwile i że cię ona własną piersią od sztyletu zazdrosnego Monticelli'ego obroniła...

Przestraszył się cześnikowicz:

— Dlaboga, ależ to ona gwałtem mnie do siebie zaciągnęła... Wierzaj, panie Marcinie, że tak było...

— Oho! — rzekł Targalski — bałamut z waści, pani Józefie... Odbijasz innym panny i zamiast ich pilnować, ukradkiem na cudzych ołtarzach świece palisz... To się nie godzi! A nużja, mszcząc się za odebraną z twego powodu rekuzę, z językiem gdzie nie życzysz sobie polecę? Dopieroż byłby kurant...

— Jestem przekonany, że tego nie uczynisz, poczciwy panie Marku — rzekł na to Zbijewski. — Krotochwile sobie z mej przygody czynicie obydwa, — ty i starościc. — Jeszcze starościc królem mi grozi, a sam przecież więcej mu pod tym względem przewinił.... — Co do mnie, czystym się na sumieniu czuję, a bać się gniewu króla jegomości i dla tego jeszcze nie mam potrzeby, bo lada dzień od jego boku się usunę i Włoszki prawdopodobnie więcej już w życiu widzieć nie będę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koźmiana, upadłyby tak samo, bo w artystyczniejszej oprawie kruche szkło nie będzie brylantem. Narodzenie się talentów autorskich nie mogą pomódz konkursy dramatyczne, tembardziej nie pomogą dyrekcje teatralne, choćby zawierały nie wiem jakie małżeństwa..

U nas we Lwowie, przeważnie panuje pewien sport obniżenia działalności dyrekcji teatru. Robi się to dla tego, aby się robiło. Autor napisze lichą sztukę — dyrekcja winna, autor napisze dobrą sztukę — dyrekcja i wtedy winna, bo mogłoby być takich sztuk więcej... Nie być zadowolnionym z niczego, co wychodzi z pod stempla obecnej lwowskiej dyrekcji, to jest przykazaniem doraźnego lwowskiego recenzenta, który jest po to, aby „rżnął“, a nie krytykował.

Duchowe usposobienie jest takie:

— Wiesz — że to naprawdę śmierdzi?

— No tak, aleby mogło lepiej śmierdzić.

Dygresja może trochę drastyczna, ale prawdziwie malująca stan rzeczy...

Dyrekcja lwowska, rozpoczynając sezon, ogłosiła program swojej działalności. Program wcale bogaty i interesujący — wydrukował go *Głos Narodu* na innem miejscu. Malkontenci deklamują zaraz, nieco trawestując Mickiewicza.

Więcej się waszej obłudy boję,
Niż w zmienne ufam zapały,
A obietnice, dyrekcjo, twoje —
To niezawodnie kawały.

Naturalnie, jak kto z takiem uprzedzeniem traktuje najlepszą wolę i najszczersze chęci, to oczywiście otuchy do pracy nie doda.

Nie ma dyrekcji teatru na świecie i nie ma także redakcji, któraby dotrzymała tego, czego pragnie, bo przewidzieć wszystkiego nie można a i najsilniejsze chęci, a nawet pieniądze, w pewnych sytuacjach nic nie poradzą. Nie ulega jednak wątpliwości, że każdy z góry zakreślony program, łatwiej być może wykonany, gdy mu nie szkodzić, lecz pomagać będą.

Teatr w naszych stosunkach narodowych polskich, odgrywa niezawodnie ważniejszą rolę, aniżeli gdzieindziej. Tem się tłomaczy, że zajmujemy się nim więcej, niż inne społeczeństwa, których życie publiczne płynie szerokiem korytem. O dyrektorów mniejsza — nie będą ci — inni będą, ale interesów instytucji, jako takiej, trzeba strzedz, jak źrenicy w oku i na to, co się w niej dzieje, nie trzeba nigdy patrzeć, przysłoniwszy sobie oczy okularami tendencyjnego pesymizmu, uprzedzającej animozji i koguciej zachłanności.

Jeśli się dzieje dobrze, wszystko jedno, czy to robi Maciek, czy Bartek — grunt, że dobrze robi. Jeśli się dzieje źle — nie obwijać w bawełnę, ale też nie tarasować drogi do tego, aby się poprawiło i lepiej działo. Wyrozumiałość prowadzi o wiele dalej, aniżeli zaciętość. Na to chyba dowodów nie potrzeba.

Są pewne znaki, że w publicystyce lwowskiej, pod względem zapatrywań na działalność obecnej dyrekcji teatru, zapanowało jakieś otrzeźwienie, nieokreślone oczekiwanie, czy coś podobnego. Zdaniem mojem — dobry to znak — obawiano się tylko, aby potem nie zawrócono na tę samą drogę, co poprzednio. Jeśli macie jakie powątpiewanie w postawiony sezonowy program dyrekcji — zaczekajcie — niechże się rozmacha, niechże skupi swoje środki — niechże zacznie działać! a zanim to nastąpi, nie trzeba podstawiać nogi, bo ostatecznie cały teren działalności tak się popsuje, takie się w nim potworzą wertepy, że dużo będzie potrzeba wkładów i czasu i pracy, aby to wszystko naprawić.

Nie należę do tych, którzy chcą i umieją sypać komplementami i w mojej publicystycznej karjerze nikt mnie na takim uczynku nie złapał — jestem jednak najmocniej przekonany, że gdyby obecna dyrekcja teatru lwowskiego nie bezwzględne poparcie, lecz sprawiedliwe uznanie dla swojej dodatniej pracy znalazła i w tych dziennikach tutejszych, które ją potępiają *quand même*, to rezultaty ogólne byłyby daleko pożyteczniejsze i donioślejsze, niż są do tego czasu.

Zet.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Z czterdziestu pięciu oskarżonych o zbrodnię gwałtu i kradzieży, dokonanych w dniach 24 i 25 czerwca br. w powiecie brzeskim, na czele których stoi Tomasz Kasprzycki, sześciu tj. Kasprzycki, Wojciech Nakielny, Stanisław Czyżycki, Stanisław Trojanowski, Stanisław Szott i Jan Karpiel odpowiadają z aresztu śledczego, inni wszyscy zostają na wolnej stopie. Z tych nie stawiły się Wiktorja Szott młodsza, ponieważ pobłogosławiona została potomkiem i Anna Motak, bez podania powodu. Co do jednej i drugiej prokurator p. Chwalibogowski stawia wniosek przeprowadzenia rozprawy zaocznie.

Po odebraniu przez przewodniczącego generaljów i po odczytaniu aktu oskarżenia z 16 arkuszy złożonego, następuje przesłuchanie całego szeregu oskarżonych, którzy do winy się nie przyznają. Kasprzycki twierdzi, że szedł na czele bo musiał, inaczej byliby go zbili. Obciążająco na Kasprzyckiego zeznają jego współtowarzysze z pod klucza. Inni oskarżeni przeważnie tłomaczą się naiwnie, że brali, ponieważ brali inni, a tym którzy brać nie chcieli, poczytywano za złe i nazywano ich przyjaciołmi żydów. Jedni twierdzą, że żydówka tych z Iwkowej namawiała, aby brali rzeczy na przechowanie, aby im obcy nie zagrabili. Inni znów mówią, że jeśli zabrali, to przecie i oddali później żandarmom, uważają się przeto za skwitowanych. Wielu tłomaczy się, że poszli z ciekawości i rzeczy im same w ręce lazły, od których niejako nie mogli się odczepić. Kobiety szczególnie nie mogły przenieść, że się rzeczy po ziemi poniewierały.

Gdy przyszła kolej na przesłuchanie Wiktorji Szott młodszej, trybunał powziął uchwałę, aby ze względu na jej stan wyjątkowy przeprowadzić rozprawę osobną.

Niektórzy oskarżeni twierdzą, że przy odbiorze rzeczy rzekomo zrabowanych, zabierano im ich własne.

Wojciech G a w e ł d a zapiera się, aby miał powiedzieć, że mają pozwolenie od cesarza na rabowanie żydów.

Oskarżony Kamiński Jan, o współwinę w kradzieży, tłomaczy się, że przyjmował rzeczy na chwilowe przechowanie, ale nie miał zamiaru ich przywłaszczenia. Wreszcie Wojciech Kapica, utrzymuje, że w Tarnowie na drzwiach magazynów wojskowych i domów prywatnych czytał napisy kredą: „że wolno bić żydów“. Natomiast zapiera, aby mówił, że o tem było w rozkazach wojskowych.

Po ukończeniu przesłuchania oskarżonych przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadek ks. Józef S t o p a, proboszcz w Czchowie, był w towarzystwie burmistrza, gdy ich doszła wieść o zbliżaniu się ludzi, którzy zamierzają rabować żydów. Na to udał się ks. Stopa do zebranego tłumu, gdzie się dowiedział, że zebrani czekają na kogoś co ich ma zawiadomić pismem od cesarza i Ojca św., że wolno rabować żydów. Na perswazje i przemówienie odrzekli, „że jeżeli otrzymają to pozwolenie na piśmie, to ani ksiądz, ani żandarmi ani wojsko ich niepowstrzyma od rabunku“.

Na tem skończyła się rozprawa w dniu pierwszym o godzinie 7 wieczorem.

Dalsze przesłuchanie świadków dziś o godzinie 9 rano.

Jeden z korespondentów z pow. wadowickiego pisząc o rozruchach antysemickich w jego powiecie, taką stawia djagnozę: „Historja ta sięga wstecz do p i e r w s z e g o k w a r t a ł u b. r. Już bowiem w marcu krążyć poczęły po wsiach pomiędzy ludem, szerzone nie wiadomo przez kogo, cudackie wieści, których owocem było wzburzenie szerokich mas ludowych. Opowiadano nasamprzód bajeczkę o znieważeniu jakiejś procesji przez żydów na Kazimierzu w Krakowie. Żydzi mieli mianowicie urządzić równocześnie parodję procesji i zmusić pobożnych do rozpierzchnięcia się. Biskup krakowski — brzmi dalszy ciąg bajeczki — doniósł o tem Ojcu św., a ten odpisał krótko i węzłowato: „Jak wam żydzi, tak wy żydom“.

Bajka znalazła wiarę i odniosła zamierzony skutek. W początkach kwietnia rozpoczęto po wsiach „grać“ żydom. Wieczorem — dzień po dniu — zbierały się tłumy ludu, do 500 głów liczące, i wśród piekielniej wrzawy przeciągały przed domami żydów, nic im zresztą złego nie czyniąc. Bardzo dowcipnie znalazł się sędziwy pewien żyd w Jeleśni. Gdy „kocia muzyka“ ozwała się przed jego oknami, wyszedł do hałasujących z wódką i papierosami, częstując i dziękując za piękny koncert. „Ale, dodał w końcu, tak pięknie graliście, że byłoby mi żal, gdyby waszej muzyki nie usłyszał mój przyjaciel Moszko. Pójdźcie-no i do niego!“ Chłopom to trafiło do przekonania; poszli dalej, a staruchowi dali odtąd spokój“.

W Ryczowie znowu okrążono domy żydowskie procesjonalnie z płonącemi świecami w rękach i śpiewano przy tem drastyczną piosnkę: „O żidowskim Panu Bogu“, której pierwszy dystych opiewa:

Widzieliście chłopi, żidowskiego Boga?
Taki jucha mały, jak krolica noga“.

„Śledztwo wykryło — pisze dalej ów korespondent bynajmniej nie antysemita — że obok podburzeń, przyczyniła się do wybuchu rozruchów także p r o w o k a c j a ż y d ó w. W Kalwarji n. p. zaczepiali oni spokojnie idących chłopów drwinkami, wypytując: „Kiedyż bić będziecie żydów?“ W myślenickim powiecie karczmarz perswadował chłopom, by zamiast dokuczać żydom, rzucili się raczej na panów i tych, co podatki biorą. (Skarano go za to na 6 miesięcy więzienia) W pewnej znowu wsi pod Kętami, szynkarz postrzelił pewnego chłopa w rękę, a drugiego ciężko ugodził kulą w brzuch, tak iż musiał się poddać operacji. I za co? Za to, że chłopi, w trójkę przyszedłszy, kazali podać trzy kieliszki wódki, gdy zaś jeden z nich oświadczył, iż pić nie będzie, żądali zwrotu 3 centów za niewypitą wódkę! Sprawa ta będzie przedmiotem rozprawy przed sądem przysięgłych we wrześniu r. b. Prowokacjami temi wzbudzili żydzi przeciw sobie taką nienawiść, że dotąd w niektórych wsiach, ktokolwiek z miejscowej ludności przechodzi obok żyda, gwizdem, lub udając szczekanie, daje znać o tem“.

Otto von Bismarck.

14)

W miarę rozwijania się wypadków pod Sewastapolem i dyplomatycznych zabiegów, listy te coraz stają się ciekawszemi. Tak np. w liście Gerlacha do Bismarka z dnia 13 listopada 1854 roku czytamy: „Gdy twój list porównywam ze wszystkiemi temi wiadomościami, jakie nas ze wszech stron dochodzą, zdawałoby się, że zmieniliśmy rolę. Pan wyglądasz ciągle jako *bon enfant*, jakbyś jeszcze wierzył w uczciwość ludzką i występywał przeciw nieufności doświadczonego męża stanu, opartej na najfatalniejszych doświadczeniach. Dziś pan jesteś wierzącym, ja zaś podejrzliwym. Mówisz o Austrji, że niema nawet najmniejszego prawdopodobieństwa, by zyskała prostą większość (w Bundestagu do wniosku przeciwnego Rosji). Przeczytawszy wszystko i rozważywszy, doszedłem do wniosku, że Austrja zbierze potrzebne jej dwie trzecie głosów. Hanower prowadzi oszukańczą grę. Brunszwik jest całkowicie zachodnim, Bawarja się wije, nawet o Beuście (Saksonja) wątpliwe dochodzą wiadomości. Dodajemy do tego, że w Wiedniu zdają się być istotnie gotowymi do wojny (z Rosją). Z tego wynika, że wyczekującej zbrojnej postawy dłużej trzymać nie można, chociażby już z powodów finansowych i że zwrot w tył uważają za rzecz niebezpieczniejszą, aniżeli ruch naprzód. Istotnie zwrot nie jest łatwy. Doprawdy niewiem nawet, skądby w podobnym kierunku działano na cesarza (austrjackiego). Naprzód Austrji łatwiej na pozór pogodzić się z rewolucyjnemi planami mocarstw zachodnich, łatwiej zwłaszcza, aniżeli Prusom, tembardziej, że z drugiej strony łatwiej Francji i Anglji narobić kłopotów Wiedniowi, chociażby w Węgrzech lub we Włoszech, aniżeli nam. Cesarz (austrjacki), zostający w rękach swej policji, a co to znaczy mogłem się przekonać w ostatnich latach, pozwolił siebie okłamać, że Rosja i t. d.... W ostatnim swoim liście wykazujesz pan szaleństwo dzisiejszej polityki austrjackiej. Z tem zgadzam się najzupełniej. Liberalne Królestwo Polskie na północy, Księstwa dunajskie pod wpływem Francji i Anglji na południu i wschodzie, z ligą reńską na granicy Niemiec [illegible] (z?) bardzo nieprzyjemne. Ale pod względem szaleństwa, można w niem zajść daleko, zwłaszcza, gdy się w nie włazi krok za krokiem. Cóż z tego wynika? Oto, że trzeba się mieć na baczności i być gotowym do wojny z mocarstwami zachodniemi, połączonemi z Austrją, że niemieckim książętom nic wierzyć nie można i t. d. Niech Bóg strzeże, by nas nie znaleziono słabymi, ale kłamałbym twierdząc, że polegam na dzisiejszym kierunku losów naszych (pruskich). Więc trzymajmy się obaj razem, i to jak najściślej. W r. 1850 Radowitz czynnie doprowadził nas do tego samego punktu, do jakiego biernie pcha nas Buol“.

We dwa dni później Bismark odpowiada na ten list jako najzupełniej przekonany, zwłaszcza o niegodziwości Austrji: „Powinszowanie Hübnera i nota z 30-go września sprawiły mi smutne zadowolenie, że nigdy nie przeceniałem za bardzo niegodziwości polityki austrjackiej. By wyszachrować kilku śmierdzących Wołochów, Austrjacy nie wahają się wystawić na kartę wszystkiego, nawet zaufania, z trudem w Niemczech zdobytego, nie wahają się grozić bagnetami francuskiemi sprzymierzeńcom niemieckim, bo na tych bagnetach opiera się odwaga, uwydatniona w depeszach z 30-go września i 1-go października. Ale wytrzymam. Odpowiedzi naprawdę przychylnych od rządów niemieckich nie otrzymają; większa część prosić będzie usilnie o nowe próby porozumienia z Prusami. Osłonią szatą frazesów oburzenie swe na elaborat austrjacki. Sądzę, że Austrja wcale sobie nie życzy porozumienia i zgody z Prusami i dlatego w tak grubjańskim tonie przemawia. Chodzi jej tylko o zyskanie *des pièces justificatives* wobec mocarstw zachodnich.. Podstawę obliczeń wiedeńskich zawsze stanowi wiara, że ostatnia pomoc naszego Najjaśn. Pana nawet pomimo bezmiernych wiarołomstw i motłochowstwa Buol-Bachowskiego, nie będzie straconą. Gdyby można rzeczy tak postawić, że w Wiedniu przestanoby uważać napadu Prus na Austrję za coś leżącego po za wszelkiemi wyrachowaniami, bez względu na jakiebądź okoliczności, to zaraz usłyszelibyśmy stamtąd rzeczy rozsądniejsze. Tutaj (we Frankfurcie) nikt nie pojmuje, dlaczego Rosjanie nie mają więcej wojska w Krymie...“

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 2 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nowa opera Saint-Saënsa. — Possel morderca żony. — Trzy nowe pomniki w Paryżu. — Straszna zbrodnia. —

Nowa opera Saint Saënsa „Dejanira“, oczekiwana z gorączkową ciekawością przez francuski świat muzyczny, ukazała się nareszcie pod osobistym kierunkiem mistrza w Béziers. Dziesięćtysięcy ludu oczekiwało pod błękitnym stropem wielkiej areny letniej odsłonięcia kurtyny, w ich liczbie delegat ministerjum sztuk pięknych p. Charlot. Utrzymują powszechnie z wielkiem uznaniem, że muzyka Saint-Saënsa wije się na kanwie prześlicznych motywów i jest niezwykle oryginalną. Tekst Galleta opowiada znaną baśń mitologiczną o Herkulesie, niewiernym dla swej żony i ginącym na stosie. W zimie „Dejanira“ ukaże się w Paryżu na scenie Opery Komicznej.

Possel, morderca swej żony, którą strącił ze skały w Positano pod Neapolem, jak już donosiłem odebrał sobie życie w jednej z paryskich restauracji. Zostawił on list do komisarza policji, w którym dowodził, że jest niewinnym. Otóż w chwili odczytania tego listu, komisarz padł rażony śmiertelnie apopleksją. Przy zwłokach Possela znaleziono 7.000 fr. Matka jego przybyła z Amiens, opowiada, że syn jej cierpiał na rozstrój nerwowy i był oddawany dwukrotnie do domu obłąkanych.

Przygotowywane tu są trzy nowe pomniki. Rzeźbiarz Barias pracuje nad modelem pomnika Wiktora Hugo, który stanie na *avenue* tegoż nazwiska, na skale; dokoła postaci poety grupują się figury, eposu, ody, dramatu i satyry. Pomnik odsłonięty będzie w r. 1902 gim, w dniu obchodu setnej rocznicy urodzin autora „Nędzników“. Falguière tworzy pomnik Pasteur'a. Wielki uczony przedstawiony jest w postawie siedzącej, w stroju starożytnym; postać kobieca prowadzi ku niemu córkę, którą uratował, a śmierć, której wyrwał ofiarę, cofa się w głąb. Liczne wypukłorzeźby na cokóle uzmysławiają zdobycze naukowe i wynalazki Pasteur'a: Wieśniak opiera się na wole, ocalonym od zarazy, pastuch głaszcze psa, wyleczonego z wścieklizny; kury, uwolnione od cholery, szukają swobodnie paszy na łące; piwowarowie warzą piwo a właściciele winnic zbierają winogrona, jako upostaciowanie prac Pasteur'a o fermentacji. Wreszcie rzeźbiarz Antonin pracuje nad pomnikiem Gounod'a, który ma stanąć w parku Monceau. Geniusz muzyki siedzi przy fortepjanie przed popiersiem mistrza, otoczonem postaciami Małgorzaty, Julji i Safony.

Zacna straszna zbrodnja dokonaną została. Ojciec zabił dwoje dzieci. Zbrodniarzem jest niejaki Jan Deblander, robotnik. 30 lat liczący. Skończył on 6 klas gimnazjalnych, później był subjektem i ożenił się; lecz za kradzież u pryncypała wsadzony do więzienia stracił zajęcie i później znalazł je już tylko w fachu daleko cięższym — w mularstwie. Rozgoryczony, niepilnował pracy, gospodarstwo szło źle, jednak żona dopomagała jak mogła; dwie córeczki oddane były do ochronki miejskiej. Deblander przyjął na stołownika kolegę, Vinota, który płacił regularnie i zachęcał go do pracy. Wkrótce jednak Deblander zaczął być zazdrosnym i wmawiać w siebie, że żona chce się z nim rozwieść, aby wyjść za Vinota. Pewnego dnia rzucił się na śpiącą i chciał ją udusić, uratowało ją tylko nadejście sąsiada. Tegoż samego dnia wybiegł na miasto, zapowiadając, że już więcej niewróci. Po kilku godzinach matka, tknięta złem przeczuciem, pobiegła pędem do ochronki prosząc, aby dzieci nie oddano ojcu. Lecz było już za późno: Deblander je zabrał. Biedactwa znaleziono w rowie fortyfikacji z roztrzaskanemi o kamienie główkami, a nieszczęśliwa matka otrzymała nazajutrz od męża list, że ponieważ chciała go opuścić i odebrać dzieci, więc on je zabija i sam sobie odbiera życie. Ciała jego dotąd nie znaleziono; więc przypuszczają, że żyje i ukrywa się. Koledzy Deblandera utrzymują, że był on nienormalny umysłowo po matce i że zwyczajnie w sierpniu miewał napady szału i ekscentryczności.

Jak się w ostatniej chwili dowiaduję, murarz Deblander, który nie miał odwagi odebrać sobie życia, nie jadłszy nic trzy dni, przyszedł do pewnej restauracji, kazał sobie dać jeść, a potem nie zapłaciwszy, zaczął uciekać. Wtedy go przytrzymano i wykryło się kim jest. Sprawcę okrutnego mordu oddano w ręce sprawiedliwości. **K. W.**

Drobne wiadomości.

Licytacje. Według ogłoszenia umieszczonego w *Gazecie lwowskiej* rozpisane zostało wykonanie robót podtorowych, torowych i nadtorowych na linii kolei państwowych Stryj-Chodorów. Oferty przyjmuje ministerstwo kolejowe w Wiedniu najpóźniej do 20 września 1898 roku, 12 godzina w południe. Warunki dostawy i inne podręczniki można przejrzeć w departamencie 18 ministerstwa kolej. i w kierownictwie budowy we Lwowie.

KRONIKA.

Kraków dnia 6 września.

Kalendarz kościelny Dziś, wtorek, Zacharjasza proroka; jutro Wigilja, Reginy panny, męczennicy i Petronjusza.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, przepiórki i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki, kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu wrześniu wolno łowić wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 5 zachód przypada o godzinie 6 minut 12. długość dnia godzin 13 minut 7.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada jutro, dn. 7 o godz. 11 minut 50 popoł.

Stan powietrza. Dnia 6-go września o godzinie 7-ej rano barometr 749,0, termometr + 8·0 C., wilgotność 82°/₀, wiatr zachodni, 0

Repertuar teatru letniego. We wtorek, 6 września: „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zellera. Benefis p. Pola. We środę, 7 września: „**Królowa przedmieścia**“, wodewil K. Krumłowskiego.

Przestroga dla naszych rękodzielników.

Wiedeń d. 5 września.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Cichaczem, jak to w jego zwyczaju, puścił się znany wiedeński poseł p. Ernest Schneider w podróż agitacyjną po Galicji, mającą na celu skłonienie galicyjskich chrześcijańskich przemysłowców i rękodzielników do wzięcia udziału w manifestacji jubileuszowej w Wiedniu, jaka pod wodzą antysemitów wiedeńskich ma się odbyć w Wiedniu w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Taką samą krecią wędrówkę odbył p. Schneider po Czechach i w południowo-słowiańskich krajach, by i tam zyskać statystów dla projektowanej jubileuszowej manifestacji swojego [illegible]nictwa, któremu idzie o ujawnienie, iż ono jest wodzem drobniejszych przemysłowców i rękodzielników w całej Austrji bez różnicy narodowości i krajów. Tak było przed laty istotnie, gdy wiedeńscy antysemici stali wiernie przy programie federacyjnym i uznawali bez zastrzeżenia zasadę zupełnego równouprawnienia i równomierności wszystkich narodów w Austrji i gdy oni faktycznie starali się o polepszenie bytu rękodzielnictwa. Tak było, obecnie stoją przedstawia się rzecz zupełnie inaczej.

Wiedeńscy antysemici porzucili bowiem program swój dawniejszy, a zamiast federacji i równouprawnienia narodowego wypisali na swoim sztandarze: nietolerancję narodową niemiecką, jednem słowem przeistoczyli się w narodowców niemieckich i nieprzejednanych zarazem wrogów Słowian. Wprawdzie Lueger toczy osobiście dość soczystą polemikę z Schönererem i Wolfem, niemniej przeto on wraz z całem swojem stronnictwem depcze szlakiem narodowo-niemieckim, robi wspólnie z Wolfem i Schönererem obstrukcję z powodu rozporządzeń językowych i od radykałów niemieckich różni się chyba tem tylko, iż Wolf z Schönererem znajdują się jako wodzowie naczelni na przodzie walki przeciwko Słowiaństwu austrjackiemu, zaś antysemici wiedeńscy chociaż złorzeczą wodzom, idą jak owieczki z tyłu za nimi w tym samym kierunku. Rządy wiedeńskich antysemitów w Sejmie dolno austrjackim i wiedeńskiej Radzie gminnej dają tego prawie codziennie drastyczne przykłady i niezbite dowody. Wystarczy przypomnieć jednogłośnie uchwaloną tak zwaną *lex Kolisko* w Sejmie dolno-austrjackim, gdzie wiedeńscy antysemici posiadają przeważną większość, *lex*, ustanawiającą wbrew jasnym postanowieniom zasadniczych ustaw państwowych, iż we wszystkich szkołach dolno-austrjackich język niemiecki ma być jedynym językiem wykładowym tak, jak gdyby w Dolnej Austrii nie było gmin czysto czeskich, a w Wiedniu 300.000 Czechow. Czeska szkoła ludowa w Favoriten, pomimo posiadania wszelkich prawnych warunków, wyjęta jest faktycznie z pod wszelkich praw z powodu stanowiska, jakie w tej sprawie zajmuje antysemicka wiedeńska Rada gminna i Sejm dolno austrjacki. W najnowszych czasach wszczęła się w wiedeńskich wydziałach dzielnicowych (*Bezirksausschuss*) również nawskróś antysemickich gorliwa agitacja nawet przeciwko czeskim sklepowym napisom, a dwa takie wydziały powzięły już uchwałę starać się wszelkiemi sposobami o usunięcie czeskich napisów.

Są to wszystko tak wybitne cechy animozji i niesprawiedliwości narodowo-niemieckiej wobec równouprawnionych ludów austrjackich, iż podobno wszelkie dalsze komentarze są zbyteczne. Stronnictwo, które wobec nas zajmuje tak wrogie stanowisko straciło bezsprzecznie prawo apelowania do naszej pomocy i poparcia a istotnie dziwić się chyba tylko trzeba śmiałości p. Schneidra, że w takich okolicznościach śmiał on rzucić swoje wędki na wody słowiańskie. Dziwna też stała się rzecz w Galicji. We Lwowie i Krakowie bowiem zdołał p. Schneider w cichości i pokryjomu spowodować cechy do uchwały wzięcia gremialnego udziału z sztandarami w zamierzonej manifestacji jubileuszowej w Wiedniu, cechy polskie pod wodzą faktycznych narodowców niemieckich! Ale p. Schneider złapał nasze cechy sztuczką, gdyż oświadczył im, jak się z zupełnie wiarygodnego dowiaduję źródła, że czescy i innosłowiańscy przemysłowcy i rękodzielnicy przyrzekli na pewno swój udział, że będzie to manifestacja lojalności rękodzielnictwa z całej Austrji. Uchwała cechów galicyjskich zapadła też jedynie na podstawie tego zapewnienia.

Tymczasem Czesi udziału w wiedeńskiej manifestacji nie wezmą a przedstawiciel czeskiego rękodzielnictwa znany poseł Brzeznowsky w liście otwartym do czeskich przemysłowców i rękodzielników przestrzega ich przed wędką zarzuconą przez p. Schneidra podnosząc, iż rękodzielnictwu nie wolno się łączyć z wrogami własnej narodowości. Poseł czeski daje radę rękodzielnikom czeskim, żeby się nawet w żadne rokowania nie wdawali z wysłannikami wiedeńskich antysemitów, ponieważ rękodzielnikom nie wolno przeciwdziałać własnym stronnictwom narodowym, prowadzić polityki na własną rękę.

Z tego wynika jasno, że ani Czesi, ani inni Słowianie nie będą narodowo-niemieckim antysemitom wiedeńskim pełnili służby statystów. Mieliżby stanowić wyjątek tylko polscy rękodzielnicy? Byłoby to coś tak potwornego i upokarzającego, iż człowiek wzdraga się na samo podobne przypuszczenie. Byłoby to zdradą solidarności słowiańskiej, na zjazdach w Krakowie, Przerowie i Pradze nie dawno temu tak uroczyście ślubowanej, byłoby to wręcz zdradą narodową...

Ponieważ p. Schneider nie mówił prawdy zapewniając, iż rękodzielnicy czescy i innosłowiańscy wezmą udział w wiedeńskiej manifestacji, dalej z uwagi, iż uchwała wzięcia udziału nastąpiła prawie jedynie na postawie tego fałszywego zapewnienia, przeto uchwałę tak powstałą można uważać za względną i warunkową, zaś po wyświeceniu faktycznego stanu rzeczy za nieobowiązującą, co formalnie łatwo przeprowadzić przez jej reasumowanie czyli cofnięcie po wyjaśnieniu prawdziwego położenia i zachodzących ważnych okoliczności przeciwko niej.

W końcu jeszcze jeden ciekawy szczegół. Pan Schneider rozdał cechom we Lwowie i Krakowie hektograficzną odbitkę niemieckiego adresu do cesarza, który polscy przemysłowcy i rękodzielnicy mieliby podpisać. Antysemitom wiedeńskim chodzi o to, żeby z wszelkich krajów podpisano adres równobrzmiący. Z ich strony nic dziwnego, gdyż im chodzi jak już zaznaczyliśmy, o przeprowadzenie dowodu na zewnątrz, iż całe rękodzielnictwo Austrii znajduje się pod ich komendą. Dziwną atoli nadzwyczaj rzeczą jest, iż ten adres wiedeńskich antysemitów mógłby śmiało podpisać każdy żyd, ponieważ jest w nim wciąż tylko mowa o „austrjackich rękodzielnikach“, „austrjackich zarobkujących“, zaś o chrześcijańskiem rękodzielnictwie niema ani razu wzmianki. Czy cud się stał z p. Schneidrem? Nie, tylko Schneider pod wpływem Luegera złagodniał do niepoznania. Zresztą jest on podobno bardzo zajęty dostarczaniem wodomierzów wiedeńskiej gminie... **G. Sm.**

Wiadomości osobiste. P. Teodor Talowski, znakomity architekt, powrócił z Londynu.

Sekcja IV szkolna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 5 bm. pod przewodnictwem ks. kanonika dra St. Spisa, obok załatwienia kilku spraw drobniejszego znaczenia, uchwaliła 2000 złr. jako subwencję dla szkoły handlowej, 200 złr. subwencji na opał Siostrom Miłosierdzia na Kleparzu; 1600 złr. subwencji rocznej dla krakowskiego Towarzystwa muzycznego, oraz 100 złr. dla komitetu 50-letniego jubileuszu ks. arcybiskupa Isakowicza, a także 15 złr. na zakupno medalu srebrnego i bronzowego dla Muzeum Narodowego i dla archiwum akt dawnych.

Jesienny jarmark na konie, pięciodniowy, rozpocznie się w Krakowie 22 bm. Jarmark na konie włościańskie odbędzie się 23 bm., tak jak zwykle na Groblach.

„Ogrodnictwa“, miesięcznika, poświęconego sprawom gospodarstwa ogrodowego, organu Tow. Ogrodniczego w Krakowie, wychodzącego pod redakcją prof. Brzezińskiego, ukazał się III zeszyt za wrzesień. Treść jego obejmuje: A. Kurowski: Przerywanie winogron; St. Guliński: Rozbiór porównawczy owoców porzeczek (dok.); S. Pol: O goździkach; Kazimierz Brzeziński: *Róże* z sadzonek; ks. Antoni Słodziński: Zużytkowanie owoców do wyrobu win owocowych (c. d.), O fermentacji alkoholowej; I. B.: Ze spraw ogrodniczych: krajowe zakłady ogrodnicze; S. G.: Jubileuszowa wystawa krajowa ogrodnicza i pszczelnicza we Lwowie; Kronika; Skrzynka zapytań i odpowiedzi; Od Redakcji. Numer zdobią piękne ilustracjie.

Ogrodnictwo znajduje się w pełnym rozwoju i dzielnie wypełnia dotychczasowy brak w naszej pe-

rjodycznej literaturze fachowej pisma, poświęconego sprawom ogrodnictwa, które w kraju naszym, dzięki zwłaszcza zbawiennej inicjatywie założycieli tutejszego Towarzystwa Ogrodniczego, poczyna się podobno bardzo dzielnie rozwijać.

Z teatru letniego. Przypominamy, że dzisiaj w teatrze letnim gra swój benefis p. Pol. Wieczorem usłyszymy zawsze melodyjnego i wesołego „Sztygara“ Zellera, w nowej obsadzie. Główne partje wykonają z pań: Jamińska, śpiewaczka z teatru łódzkiego, Bertoletti i Józefowiczowa, z pp.: Weis, tenor opery w Ołomuńcu, Dolski (partję tytułową) i Pol (Cwak). Do operetki przygrywać będzie orkiestra 13 p. p. Lwia część biletów już jest rozkupiona.

Humorystyczna gospodarka. Mały plac, utworzony przez przecięcie się ulic Pędzichowa i Szlaku, magistrat przed tygodniem wyszutrował, potem wysypał piaskiem, potem bardzo pięknie ugniótł parowym walcem — a potem?.. No — dziś rano robotnicy kilofami całą przestrzeń rozkopują dla naprawy kanału. Po ukończeniu naprawy szutrowania, sypanie piasku i ugniatanie walcem parowym powtórzy się *da capo*..

Na noclegu. Trzej oskarżeni: Karwala Józef, Duda Stanisław i Kapica Wojciech, w sprawie toczącej się w sądzie krajowym o zaburzenia antyżydowskie, udali się na nocleg do domu noclegowego Chlipalskiego na Kleparzu. Kiedy dziś rano przebudzili się, przekonali się, iż wszyscy trzej zostali okradzeni do ostatniego centa. Ukradziono im około 20 złr.

Obie nogi stracił tej nocy nieznajomego nazwiska robotnik kolejowy. Nieszczęśliwy chciał się pociągiem pospiesznym przeszwarcować do Podłęża. Kiedy pociąg z chyżością 40 kilometrów na godzinę przechodził przez stację, odważył się wyskoczyć, ale tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła, które mu obie nogi zmiażdżyły. Na miejsce wypadku udał się lekarz kolejowy dr Siedlecki, który jednę nogę odciął i nieprzytomnego przywiózł o północy do Krakowa. Tu ze stacji odwiozło robotnika pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Z Warszawy piszą do nas: Redakcjom tutejszym rozesłano projekt budżetu m. Warszawy na r. 1899. Projekt oznacza sumę dochodów na 5.516,066 rubli 78 kop., sumę zaś wydatków na 5.507,521 rubli 73 kop. Projekt przewiduje powiększenie dochodów w porównaniu do 1898 r. o rubli 53.131, powiększenie zaś wydatków o rubli 48.379. = Na konkurs przebudowy teatru Rozmaitości złożono wszystkiego trzy prace z godłami: 1) *Sol lucet omnibus*, 2) znak zapytania w kółku, 3) *Fiat ars*. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi za cztery tygodnie. = Wielkie zaciekawienie budzi tu zapowiedziana na czwartek w teatrze w Wodewilu sztuka Jeske-Choińskiego p. t.: „Sara Weisblatt“. Bilety zawczasu prawie wszystkie zamówiono. = W Petersburgu świeżo zatwierdzona została ustawa pierwszego senackiego związku p słańców.

Impertynencja żydowska. W *Głosie Rzeszowskim* czytamy: O prowokacyjnem i prawdziwie bezczelnem zachowaniu się żydów podczas stanu wyjątkowego świadczy fakt następujący, zdjęty żywcem ze stosunków rzeszowskich, bo pochwycony z bruku naszego niegdyś królewskiego grodu. Pani K., żona urzędnika państwowego, skarżyła się kiedyś przed nami na bezgraniczne zuchwalstwo żydówki przekupki, która jej nie chciała pozwolić w piątek kupić kaczki na targu u kobiety ze wsi, a której nazwiska niestety drukiem uwiecznić tym razem nie możemy, bo owa pani mimo silnego oburzenia, nie chciała, jak mówi, dla spokoju świętego i dla uniknięcia zbiegowiska wzywać na pomoc policji, gdzieby można było zanotować także nazwisko tej szlachetnej przekupki, jako jeden dowód więcej dla przyszłego historyka, świadczący o prześladowaniu żydów przez antysemitów.

Rzecz się tak przedstawia: Pani K. targuje kaczkę u baby, która żąda za nią 70 ct. Żydówka słysząc to, przyskakuje do kupującej, wyrywa jej bez najmniejszych skrupułów z rąk kaczkę i chce płacić babie wymienioną kwotę. Na tę zuchwałość żydowską obudziło się jednak nawet u prostej kobiety wiejskiej poczucie godności własnej oraz sprawiedliwości, bo powiedziała: dyć i pani kupią, kiedy targują. Wtedy wspomniana pani, która miała zamiar targować się jeszcze dalej, była niejako już zmuszona kupić kaczkę za żądaną cenę, by nie pozwolić na wydarcie jej sobie przez żydówkę.

Uzupełniający wybór z V kurji kołomyjskiej do Rady państwa po rezygnacji ks. Groblewskiego, rozpisany zostanie na pierwsze dni października.

W Przemyślu nie ma już policji! We czwartek 1 t. m. ściągnięto z 28 posterunków w Przemyślu żołnierzy policyjnych i odesłano ich do pułków, z których byli wzięci. Krok ten ze strony rządowej policji uczyniono z powodu zatargu z Radą gminną, która odmawia żądanej subwencji w kwocie 7000 złr. rocznie.

Kto prowokuje? W *Echu przemyskiem* czytamy: Dnia 14 sierpnia wracała z Rymanowa do Przemyśla pociągiem popołudniowym pani P. D., tutejsza obywatelka z 4 dzieci i służącą. W Chyrowie wskazał konduktor pani D. przedział, w którym usiadła z towarzystwem. Niebawem z przyległego przedziału, żydzi przesadzili do tego przedziału ponad głowy przez ścianę, przedzielającą obydwa przedziały, dwoje dzieci. Służąca p. D. z lekka zaledwie usunęła jedno napastne dziecko żydowskie. W tej chwili zbiegli się żydzi z całego wagonu i urządzili awanturę głośną i kompromitującą. P. D. zażądała od naczelnika stacji interwencji, a ostatecznie innego miejsca. Jednak p. naczelnik z Chyrowa tego nie uczynił, i pozostawił panią D. na pastwę rozbestwionych żydów, którzy aż do Przemyśla znieważali panią D. zwrotami: „małpa, jaka mi pani! — dziady, my tu panowie, daleko ci do państwa itp.“ Łatwo zrozumieć, że pani D. z dziećmi przez całą drogę nękana, broniła się tylko płaczem. Dodać należy, że wyjeżdżając telegrafowała pani D. do naczelnika stacji w Chyrowie, by wstrzymał jej męża, po nią jadącego. P. naczelnik zaniedbał telegram kazać doręczyć do pociągu, skutkiem czem pan D. pojechał i rozminął się z żoną.

Nie koniec. Pan D., wracając do Przemyśla, miał w Chyrowie znów przygodę. Zajął miejsce w przedziale, pokrył je suknią i na chwilę wyszedł. Powróciwszy, znajduje suknię gdzieindziej, a na owem miejscu żyda. Wzywa więc interwencji naczelnika. Lecz ten odpowiada: „Ja nie sędzia, to sprawa sądowa, tu mają wszyscy równe prawa“.

Widać tedy, że żydzi z lubością znieważają Chrześcijan; oni więc, a nie Chrześcijanie zioną religijną nienawiścią. Niezbędne przeto są osobne przedziały dla Chrześcijan, a osobne dla żydów.

Dnia 28 sierpnia to jest w ubiegłą niedzielę o godzinie 8-mej rano przybiega zadyszany, w koszuli, z jarmułką na głowie Aron Wirth, karczmarz z Koniuszek Nanowskich, ledwie mogący mówić, że w Koniuszkach i Myślatyczach jest bunt, żydów biją, mordują, a domostwa ich palą, prosząc w tej chwili o interwencję żandarmerji mościskiej. Starszy komisarz i koncepista starostwa i dwóch żandarmów bezzwłocznie udali się na miejsce w celu sprawdzenia donosu żydowskiego. Lud tu spokojny, potulny, nie zdradza najmniejszej chęci do rozruchów, choć ma tysiączne do tego powody. Rzecz cała miała się następująco: Józef Stankiewicz, rolnik z Koniuszek, sprzedał cielę małe żydowi z Rosteczka, a nie Aronowi Wirthowi, który za mniejszą cenę chciał to cielę nabyć. Oburzony do żywego udał się do domu Stankiewicza, upominając się o dług 20 cnt. Dłużnik St. wymawiał się, że nie ma, dając mu w zastaw kaftan swój. Żyd nie przyjął zastawu, ale słowami wyzywającemi: „ty pijaku, niech ci rosa oczy wygryzie“, wyzywał go. Chłop oburzony, że żyd go na własnem obejściu tak poniewiera, chciał żyda natrętnego może i pobić, gdy tymczasem żyd złapawszy puszkę żelazną od konserwów wojsk., zadał nią chłopu dwie rany: nad lewem okiem i na głowie i dał drapaka. Chłop pokaleczony wybiegł za żydem, ale ten wprost pobiegł do żandarmerji w Mościskach. Żona Arona, widząc w tem niebezpieczeństwo grożące dla swego męża, ofiarowała Stankiewiczowi 10 złr., aby się pogodził z jej mężem, których to pieniędzy St. nie przyjął, ale udał się wprost do lekarza żyda w Mościskach, który skonstatował lekkie uszkodzenie cielesne z niezdolnością do pracy przez 8 dni. Przeciw Aronowi Wirthowi wdrożone zostało śledztwo sądowo-karne nietylko o pobicie, lecz o wprowadzenie w błąd władz fałszywymi i niepokojącymi donosami. Nietylko w Koniuszkach, ale w całym powiecie mościskim panuje zupełny spokój i nie ma żadnej obawy, aby mogły powstać tu rozruchy na tle antysemickiem. Sami żydzi wywołują je, zachowując się w czasie targów, lub jarmarków prowokująco wobec włościan.

Wspomnienie pośmiertne. W Będlewie zmarł Bolesław Potocki, jeden z najzamożniejszych obywateli ziemskich w Księstwie Poznańskiem, założyciel poznańskiego teatru narodowego i b. współwłaściciel banku „Kwilecki, Potocki i Spółka“ w Poznaniu. Zmarły przy schyłku życia utworzył dla dwóch swych synów dwie ordynacje, będlewską i dakowską, aby zabezpieczyć w ich ręku posiadanie ojczystej ziemi. Prócz tego wyposażył dwie córki, Helenę hr. Władysławową Mączyńską i Felicję hr. Maciejową Mielżyńską.

Zmarły należał do rzędu najmożniejszych obywateli ziemskich W. Ks. Poznańskiego. Urodził się dnia 1 grudnia 1829, jako najmłodszy syn Maksymiljana Józefa, właściciela dóbr będlewskich i Józefy z Wyszyńskich herbu Grabie.

Ś. p. B. Potocki był też akcjonarjuszem *Dziennika Poznańskiego* od pierwszej chwili zawiązania spółki akcyjnej tego pisma.

Aleksandra II zabił Polak! — Taką nowinę po siedmnastu latach ogłosił rosyjski *Goniec Rządowy* (*Prawitielstwiennyj Wiestnik*) w opisie ostatnich chwil życia tego cara, którego pomnik przed tygodniem odsłonięto w Moskwie. Długim szeregiem artykułów we wszystkich zgoła pismach odświeżono w opinji rosyskiej pamięć tego monarchy, przedstawiono go, jako wyjątkowo wielkiego męża stanu, jako oswobodziciela ludu, reformatora wszystkich stosunków w państwie, obrońcę Słowian bałkańskich i wreszcie męczennika — obudzono w narodzie żal po stracie tak znakomitego władcy i miłość doń rzewną, gorącą, a wtedy powiedziano wszem wobec, że mordercą jego był Polak. Oto są słowa *Gońca Rządowego:*

„Kareta cesarska pędziła szybko po wybrzeżu kanału Jekaterynenśkiego i już minęła Rysakowa, kiedy ten rzucił pod nią bombę. Nastąpił straszny wybuch. Kilku ludzi upadło, a w ich liczbie jeden z kozaków konwoju i chłopiec z warsztatu — obaj ciężko ranni. Cesarz kazał woźnicy zatrzymać karetę i wyszedłszy z niej, skierował się do miejsca wybuchu. Tam tłum, złożony z żołnierzy i ludu schwytał Rysakowa. Cesarz na zapytania otaczających go oficerów, czy nie jest raniony, odpowiedział: „Dzięki Bogu, jestem ocalony, ale ci...“ i wskazał przytem na leżących na bruku rannych. Potem cesarz zbliżył się do Rysakowa i zapytał, czy to on strzelał i kim jest. Zbrodniarz odpowiedział potwierdzająco, ale nazwał się imieniem wymyślonem. „Dobryś!“ — rzekł cesarz i odwróciwszy się ku karecie postąpił kilka kroków chodnikiem. Drugi wspólnik Rysakowa, Polak Hryniewiecki, który stał oparty o balustradę, rzucił swą bombę w chwili, gdy cesarz przechodził koło niego, rzucił ją pod same jego nogi. Kiedy rozproszył się dym, przerażonym oczom obecnych i rannych i ocalonych przedstawił się widok okropny: obnażone nogi cesarza-męczennika były strzaskane, krew obficie je broczyła, we krwi było całe oblicze“.

Tyle *Goniec Rządowy*. Dotychczas nikt zgoła nie wiedział, kto był ów drugi zamachowiec, który od własnej bomby zginął na miejscu, rozszarpany przez nią tak, że niepodobna było poznać twarzy, ani odtworzyć postaci mordercy. Wprawdzie puszczono wówczas pogłoskę, że mógł to być jakiś znany policji i poszukiwany przez nią nihilista, nazywający się Hryniewiecki, ale dowodów na to nie znaleziono. Dziś ów domysł wskrzeszono i podano jako fakt niezawodny, dodano nawet, że to był z pewnością Polak. Oczywiście jest w tem cel polityczny, jest chęć skierowania w takiej chwili opinji publicznej przeciw Polakom.

Żyd przebrany za księdza. W dzienniku węgierskim *Alkotmany* czytamy, że przed kilku dniami chodził po domach katolickich w Budapeszcie jakiś „ubogi kapłan“, który prosił o wsparcie. Zebrawszy nieco grosiwa, udawał się ów jegomość do najbliższej szynkowni i tam przepijał zebraną [illegible] twowiernych jałmużnę. Kwesta „ubogiego księdza“ trwałaby jeszcze niewiadomo jak długo, gdyby nie konflikt z policją, która odkryła całą prawdę i oddała oszusta w ręce sądu. Zręczny ów oszust udał się w ubiegły piątek do szynkowni żyda Weissa w Budapeszcie i napiwszy się tam i najadłszy do syta chciał umknąć nie zapłaciwszy należytości. Wtedy Weiss zawezwał pomocy policji, która oszusta aresztowała. W śledztwie wykryło się, że ów „ubogi kapłan“ w wyszarzałej rewerendzie, jest żydem, nazwiskiem Krauss i że oszukuje łatwowiernych Chrześcijan co najmniej od pół roku. Nie minie go zasłużona kara.

Portret Paderewskiego, gdy przed kilku dniami wracał słynny artysta z Galicji na Wiedeń do Paryża, zdjęto w pracowni wiedeńskiej Szczepanika. Portret ten będzie z zastosowaniem nowego wynalazku tkany sposobem gobelinowym.

Bóle głowy. Wiadomo, że na bóle głowy nie ma środków niezawodnie działających, ponieważ przyczyny tego najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj cierpienia, są wielce rozmaite. Można więc tylko rozróżniać i zgrupować rozmaite gatunki i objawy bólu głowy. Dokonał tej statystyki świeżo jeden z profesorów uniwersytetu londyńskiego i ogłasza: Jeżeli uczuwamy nieprzyjemny nacisk w czole nad okiem i uskarżamy się przytem na zawroty i brak apetytu, to źródłem cierpienia jest żołądek. Najlepszym środkiem leczniczym w takim razie jest lekkie przegłodzenie się. Jeżeli ból w czole jest gwałtownym, a towarzyszą mu objawy gorączkowe, naówczas jakaś choroba owłada organizmem i najlepiej jest zawezwać niezwłocznie doktora. Bez gorączki i zawrotu oznacza ból wytrwały w czole, że płuca są w jakimś nieporządku. Jeżeli skarżymy się często na bóle w tylnej części głowy, oznacza to początek stwardnienia wątroby: należy używać w takim razie wiele ruchu, a skutek jest pewny. Ostry, przejmujący ból w obu skroniach dowodzi anemji, gdy tymczasem gwałtowny ból głowy po jej jednej stronie oznacza zawsze silny stopień rozdrażnienia nerwowego i da się usunąć tylko kilkagodzinnym zupełnym wypoczynkiem w ciemności. Jeżeli ból daje się uczuwać w samym wierzchołku głowy, która ciężył nam, jakby cetnarem przywalona, naówczas można być pewnym, że przyczyną jest przeciążenie umysłowe. Wypoczynek, świeże powietrze, tudzież silne potrawy są wówczas środkiem zaradczym. Jeżeli bóle powtarzają się z małemi przerwami i przeciągają przez całą głowę, natenczas są natury reumatycznej, a początkiem ich bywają przeziębienia i przeciąg. W takim razie pomaga ciepłe trzymanie głowy i łaźnia.

HUMOR.

— Masz Jasiu 5 ct. i idź do cukierni, kup sobie ciastko — rzekł ojciec do siedzącego przy nim synka.

Po kwadransie wraca Jaś

— Cóż, dodre było ciastko?

— Kiedy ja ciastka nie kupiłem, bo spotkałem się z Olesiem, Kaziem i Dawidkiem i bawiliśmy się w loterję.

— Jakaż to ta zabawa w loterję?

— A to: Oleś, Kazio i ja daliśmy Dawidkowi po 5 ct. Dawidek zrobił trzy losy i Kazio wygrał 10 ct.

U dentysty.

Operowany pacjent wrzeszczy w niebogłosy, dentysta zaś odzywa się dobrodusznie:

— Niech się pan dobrodziej nie krępuje i krzyczy jak można najgłośniej!... Mój kolega pęknie z zazdrości. Od tygodnia nie miał ani jednego pacjenta!...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 6 września. Komisja parlamentarna prawicy zwołana została dopiero na dzień 25 września.

Wczoraj odbyła się rada ministrów. Minister skarbu Kaicl wziął dwutygodniowy urlop i wyjechał do Czech.

Wiedeń 6 września. *Wiener Zeitung* ogłasza zwołanie Sejmu krajowego Gorycji i Gradyski na dzień 19 b. m.

Wiedeń 6 września. Władysław Satke mianowany został głównym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Kronstadt 6 września. Cesarzowa Fryderykowa, wdowa, matka cesarza Wilhelma spadła z konia i zwichnęła lewą rękę.

Paryż 6 września. **Jenerał Zurlinden przyjął tekę ministra wojny.** Prasa rządowo-antysemicka zwraca się bardzo ostro przeciw gabinetowi, który nic bez słuszności posądza o udział w agitacji żydowskiego syndykatu na korzyść Dreyfusa. Z tej przyczyny stronnictwa narodowo-antysemickie postawić mają wniosek domagający się oskarżenia gabinetu.

Paryż 6 września. Minister sprawiedliwości Sarrien otrzymał prośbę żony Dreyfusa o rewizję procesu. Prośbę tę przedstawić ma Sarrien radzie ministrów, która się zbierze po obsadzeniu teki ministerstwa wojny. Rada ministrów badać będzie, czy zachodzą faktyczne okoliczności, któreby rewizję procesu Dreyfusa usprawiedliwiały.

Paryż 6 września. Prezydent ministrów Brisson na wczorajszej radzie ministrów oświadczył, że jenerał Saussier wyłuszczył mu powody, dla których teki ministerstwa wojny przyjąć nie może. Zarówno jenerał Saussier jak i inni jenerałowie solidaryzują się zupełnie z Cavaignacem i są stanowczymi przeciwnikami rewizji procesu Dreyfusa. Zdaje się, że w całej armji francuskiej nie znajdzie się ani jeden jenerał, któryby ohydę rewizji procesu Dreyfusa chciał wziąć na siebie i posłużyć za narzędzie żydowskiego syndykatu. Wobec tego możliwem jest, że haniebna ta rola przypadnie w udziale Bourgeois.

Paryż 6-go września. *Intransigeant* omawiając w obszernym artykule sprawę Dreyfusa, dodaje na końcu uwagę, że rewizja procesu niechybnie jakieś wojenne zawikłania sprowadzi. Twierdzenie to opiera *Intransigeant* na znajomości tajnych niemieckich aktów, które składać się mają po większej części z własnoręcznych listów cesarza Wilhelma II do Dreyfusa. *Intransigeant* cytuje nawet jeden ustęp z takiego listu, a mianowicie: „Gdy pan przyjedzie do Berlina, bardzo mi będzie przyjemnie jeśli pan u mnie zje parę kotletów". Ma to być zaproszenie na kolację. Oczywiście rzecz ta jest raczej komiczna. Listy cesarza Wilhelma o sprawie Dreyfusa podobno wprawdzie istnieją, pisane są jednak do ambasadora niemieckiego w Paryżu, a nie do Dreyfusa.

Paryż 6 września. Większość francuskich dziennników wyraża ubolewanie z powodu ustąpienia Cavaignaca i stwierdza, że rewizji procesu Dreyfusa nie uzasadniają żadne fakty.

Hannower 6 września. Cesarz Wilhelm wypowiedział nową komiczną mowę w Hannowerze, w której powoływał się na cnoty i zasługi swej prababki i zakończył: „Prowincje Hannoweru: hurra, hurra, hurra!"

Londyn 6 września. W bitwie pod Omdurmam derwisze ponieśli ogromne straty wynoszące około 15.000 ludzi, Anglicy stracili tylko 500 ludzi. Zginął korespondent *Timesa* Howard, ciężko ranny jest również korespondent *Timesa* Rhodes. Osman Digma uciekł z Kalifami. Cesarz Wilhelm II. z okazji zwycięstwa wysłał depeszę do angielskiej dyplomatycznej ajencji w następujących słowach: „Serdecznie się cieszę, że mogę wypowiedzieć gratulacje z powodu świetnego zwycięstwa pod Omdurmam, które wreszcie pomściło śmierć biednego Gordona".

Hr. Thun o stanie wyjątkowym.

(Telefoniczne sprawozdanie »Głosu Narodu«).

Wiedeń 6 września. Posłowie ks. Stojałowski, Kubik i Cena przybyli do Wiednia i udali się do prezesa ministrów hr. Thuna, aby mu wręczyć memorjał w sprawie stanu wyjątkowego w Galicji. Hr. Thun przyjmował posłów na całogodzinnej audjencji. W odpowiedzi na przedstawienia posłów oświadczył hr. Thun, że najgorręcej ubolewa nad tem, iż doszło aż do ogłoszenia stanu wyjątkowego w Galicji.

Zapewnił jednak prezes ministrów, iż nie może na to nic zaradzić. Stan wyjątkowy zaprowadzony został na wniosek namiestnika Galicji i tylko na wniosek namiestnika Galicji może być zniesiony. Jeżeliby hr. Piniński taki wniosek przedstawił, stan wyjątkowy ani przez jeden dzień dłużej nie ciążyłby nad Galicją. Stosunki jednak w Galicji są tego rodzaju, że się takiego wniosku spodziewać nie można; rząd musi utrzymać stan wyjątkowy dla dobra samejże Galicji.

Obrady sejmu węgierskiego.

(Oryginalne telegramy Głosu Narodu).

Budapeszt 6 września. Węgierska Izba poselska zebrała się wczoraj w południe na pierwsze posiedzenie po ferjach. Członkowie Izby przybyli prawie wszyscy. Na kurytarzach i kuloarach gwar i wrzawa. Galerje niezbyt silnie przepełnione. Początek posiedzenia opóźnił się rzekomo z tej przyczyny, że nie było pod ręką prezydjalnego dzwonka. Baron Banffy powitany został przez członków stronnictwa liberalnego okrzykami „Eljen!" na co opozycja odpowiedziała ironicznemi brawami. Prezydent Izby Szilagyi o godzinie 1-szej otworzył posiedzenie i powitał członków Izby. Odczytano pismo prezydenta ministrów wyrażające podziękowanie cesarza za wyrazy kondolencji z powodu śmierci arcyksięcia Leopolda. Drugie pismo prezydenta ministrów zawiera podziękowanie cesarza za życzenia Izby węgierskiej. przesłane z powodu uroczystości jubileuszowych. Obydwa pisma przyjęła Izba do wiadomości z homagialnem uszanowaniem. Następnie odczytano odręczne pismo cesarskie, zarządzające tak odroczenie jak i zwołanie Izby. Dep. Geza Polonyi poruszył sprawę, że wiceprezydent Izby Berzeviczy na ostatniem posiedzeniu ostatniej sesji po odczytaniu cesarskiego pisma odręcznego głosu mu nie udzielił. Mowca uważa ten wypadek za namacalne uszczuplenie wolności słowa i domaga się od rządu wyjaśnienia, dlaczego postanowienie Izby przez orzeczenie cesarskie zmienionem zostało. Wiceprezydent Berzeviczy w odpowiedzi zaznacza, że w jego postępowaniu nie ma zgoła politycznego motywu. Opierało się ono na zasadniczem przypuszczeniu, iż z odczytaniem pisma cesarskiego odraczającego posiedzenia Izby, funkcje tejże Izby zakończone zostały. Praktyka lat 19 przemawia za takiem przypuszczeniem.

Prezydent ministrów baron Banffy zabrał głos, aby odpowiedzieć na skierowane wprost do niego pytanie dep. Polonyego. Oświadczył on, że nie może upatrywać w różności terminów odraczających Izbę, umyślnego prawno-państwowego grawaminu. Pod pewnym względem jest tu może błąd albo przeoczenie, ale nikt nie chciał naruszać praw Izby ani ich też nie naruszył. Po oświadczeniu Banffyego, prezydent zamknął dyskusję. (Głosy: A co powie sam prezydent?!)

Szilagyi: Enuncjacja z mojej strony nie jest potrzebna. Panowie posłowie powoływali się przecież na moje zapatrywanie uwidocznione w rocznikach. (Okrzyki Eljen! na lewicy).

Położenie międzynarodowe.

(Oryginalne telegramy „Głosu narodu").

Berlin 6 września. Projekt hrabiego Murawiewa w sprawie powszechnego rozbrojenia zaczyna wywierać swoje skutki. W pewnej już chwili po ogłoszeniu sensacyjnego okólnika było rzeczą jasną, że przedewszystkiem Francja uczuje się nim zaniepokojoną i obrażoną. Prawie niepodobna było przypuszczać, aby przed ogłoszeniem okólnika nastąpiło porozumienie dyplomacji francuskiej z rosyjską, tym mniej zaś, aby projekt cara zmierzał do przywrócenia rzeczypospolitej krajów zabranych przez Niemcy po wojnie 1870 roku. Sowinistyczne dzienniki francuskie, dla zatarcia śladów moralnej porażki, skomponowały bajkę, jakoby car porozumiewał się już przedtem w sprawie okólnika z Faurem, oraz jakoby Murawiew zawiadomił pana Delcassé, iż Rosja na konferencji pokojowej nie zamierza bynajmniej wracać stanu rzeczy wytworzonego przez pokój frankfurcki w r. 1871-szym.

Można sobie wyobrazić, jak silne zaniepokojenie ta wiadomość wywarła znowu w Niemczech. Ponieważ właściwe zamiary dyplomacji rosyjskiej nikomu nie są znane, więc wszystko można uważać za możliwe. Pomiędzy dyplomacją niemiecką a angielską zaczął się natychmiast ruch gorączkowy. Ambasador niemiecki w Londynie hr. Watzfeld odbywał długie koferencje z Balfourem; w sobotę zaś wieczorem *Pall-Mall-Gazette* pierwsza przyniosła wiadomość, że zawarty został **traktat zaczepno-odporny pomiędzy Anglją a Niemcami.**

Półurzędowe dzienniki nie zaprzeczyły wprost tej wiadomości, oświadczyły jednak, że układ nie ma takiego znaczenia, jakie mu przypisuje *Pall-Mall-Gazette* i odnosi się tylko do polityki kolonjalnej. Na podstawie tego układu, Niemcy zrzekają się nianowicie wszelkich pretensyj do wybrzeża zatoki Delagoa, które Anglja wydzierżawi od Portugalji; Niemcy w zamian za to uzyskać mają jakąś posiadłość w Azji od Sułtana. Gdyby umowa wistocie nie dotyczyła żadnych innych spraw, byłaby ona i tak dosyć ważną ze względu na polepszenie stosunków anglo-niemieckich, które wczoraj znalazło wyraz w entuzjastycznej depeszy cesarza Wilhelma z powodu zdobycia przez Anglików Omduimanu. Depesza ta jest jak gdyby wyraźnem naprawieniem zniewagi, jaką w swoim czasie cesarz Wilhelm wyrządził Anglji, telegrafując do prezydenta Transwaalu Krügera.

Kiedy prasa europejska zaledwie zaczęła rozważać skutki przymierza Anglji z Niemcami, gdy nagle z Petersburga nadeszła depesza psująca cały łańcuch logicznych rozumowań. Oto, raptownie **ambasador francuski przy dworze petersburskim hr. Montebello został odwołany.**

Jesto oczywisty dowód, że wiadomości szowinistycznej prasy francuskiej były zmyślone i że pierwsze wrażenie, według którego ostrze Murawiewowskiego okólnika zwracało się przeciwko Francji, uważać należy za trafne. Hr. Montebello nic nie wiedział o zamiarach Rosji, i został okólnikiem równie jak i inni dyplomaci zaskoczony. Oczywiście wobec tego, że Francja uważa się za sprzymierzeńca Rosji, czuje się słusznie obrażoną. Prawdopodobnie hr. Montebello usiłował uzyskać rękojmie, że traktat frankfurcki nie będzie na konferencji pokojowej szanowany; odwołanie jego jest najlepszym dowodem, że mu się uzyskanie takich rękojmi nie powiodło.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Biedna wdowa

celem wydobycia się z przykrego położenia, udaje się do łaskawych dobrodziejów, od których mogłaby mieć **pożyczoną kwotę 200 — 300 złr.**, która to kwota może być zabezpieczona na hipotece, a spłacona według umowy w ratach miesięcznych. Łaskawe zgłoszenia uprasza dla **K. A.** do Działu Inseratowego Głos Narodu. 2663 2 3

PISARZ 2723

z chlubnemi świadectwami urzędowemi, poszukuje posady w c. k. urzędach, u W. W. Panów adwokatów lub notarjuszów. Przyjmie posadę zaraz za miernem wynagrodzeniem. Szanowne zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod **Pisarz** do działu inserat Głosu Narodu.

Uczę grać na fortepianie tanio. Plac Marjacki L. 2, II ptr. 2835

Dom II ptr.

z ogrodem, przy ul. Piotra Michałowskiego Nr. 74 jest do sprzedania. Wiadomość na miejscu u właściciela I ptr. 2839 1 10

Pokój umeblowany

na żądanie z całem utrzymaniem każdego czasu do wynajęcia. Ul. Staszica l. 4 parter. 2846

WDOWIEC

35 lat, dzietny, urzędnik państwowy z pensją 70 złr. miesięcznie, mający przyszłość, właściciel realności, przystojny i z zacnej familji **poszukuje** żony **panny** lub bezdzietnej **wdowy** w wieku od 25 do 35 lat, popularnę, o miłej powierzchowności, dobrej i znającej się na gospodarstwie domowem, taką któraby była dobrą matką dzieci i żoną. Dyskrecja zaręczona. Adres **J. W.** poste restante Kraków. 2834 1 3

Wykształcony masażysta

w wielkich zakładach hydropatycznych dla nerwowo cierpiących poleca swą długoletnią praktykę PP. Lekarzom, oraz Szanownej P. T. Publiczności.

Pań uksutecznia mająca tę samą praktykę żona podpisanego.

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Klimaszczuk, w Krakowie ul. Kolejowa Nr. 12

2828 1 1

Osoba

lat 30, — znająca gospodarstwo wiejskie i krawieczyznę, posiadająca dobre świadectwa, **szuka posady.** Wiadomość u pani Hmielewskiej, ulica Mikołajska L. 20 Kraków. 2369 1 3

ORCHIDIA.

Lieblicher Parfum.

CROWN PERFUMERY

1695

Do siewu jesiennego

sprzedaje **Zarząd dóbr Staszkówka** poczta Ciężkowice

Żyto szwedzkie zimowe najplenniejsze, ze wszystkich gatunków po 10 złr.

Pszenicę ostkę czerwoną po 12 złr. za 100 klg. z workiem opłatnie do każdej stacji kolejowej, za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości. 2679 5 6

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 2790

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Do Wiednia

dla kształcenia udająca się Panienka, znajdzie opiekę, utrzymanie, konwersację franc. i niem., oraz fortepian u polskiej katol. rodziny urzędniczej. Adres: **E. S Fugbachgasse 10. Th. 18.** 2701 4 4

OGŁOSZENIE.

Termin rozprawy ofertowej na roboty około budowy wodociągu krakowskiego wyznaczony na dzień 1-go września b. r.

przedłuża się do dnia

17-go (siedemnastego) września 1898 r.

godzinę 12-tą w południe. 2769 2 3

W Krakowie 29 sierpnia 1898.

Prezydent stoł. król. miasta Krakowa **J. Friedlein** m. p.

WYSPRZEDAŻ

po zadziwiająco niskich cenach

resztek na suknie męskie, spodnie i t. d.

oraz

gotowych ubrań, zarzutek, mundurów

urządza MAGAZYN KRAWIECKI 2732 3 9

Ferdynand Kosiba

w Krakowie, Rynek główny L. 23.

KANCELARYA ADWOKATA

WP. Dr. W. Staniszewskiego

Kraków, ulica Starowiślna L. 1

ma 3 PARCELE

w śródmieściu 2043 4 0

bardzo tanio zaraz do sprzedania.

Połowa ceny kupna może zostać przy hipotece.

OBUWIE

męzkie i damskie, własny wyrób, mocne, tanio, poleca

Krajowe Towarzystwo

Kraków, ulica Szpitalna L. 18,

z prowincji najlepiej przysłać stary bucik na miarę — członkom 10% opustu. 2468

Panienka młoda

znająca krawieczyznę, piękne hafty i wszelkie ręczne roboty szuka umieszczenia od 1 września. Łaskawe zgłoszenia pod lit. **B. A. 10** poste restante **Kłaj.** Na kartki nie odpowiadam. 2765 2 3

Dom z ogrodem

w dobrym stanie, w śródmieściu, składający się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni i stajni jest za przystępną cenę w Ropczycach **do sprzedania.** Wiadomość **F. Gawlik, ul. Łazienna Nr. 3 w Tarnowie.** 1817

L. 2322.

LICYTACJA.

Dnia 14 września b. r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. Zarządu licytacja zapomocą ofert pisemnych, celem dostawy w roku 1899 **3000 kg. oliwy mineralnej** do smarowania maszyn.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w zwykłych godzinach urzędowych w biurze podpisanego c. k. Zarządu.

C. K. ZARZĄD SALINARNY.

Wieliczka dnia 24 sierpnia 1898. 2727 2 3

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kolei państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie"

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie" jest 14 - stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie"

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, jak piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karamelu. 667

„Piwo Bawarskie"

zaleca się bezkrwistym osobom, szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie"** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Zakład wychowawczo-naukowy **Wandy Roguskiej** Kraków, ulica św. Jana Nr. 15, rozpoczyna naukę 9 września. 2299

Dla Kapitalistów

Majątek lasowy

2600 mórg obszaru,

w czem **2400 mrg.** młodych, szpilkowych i liściastych **lasów z zapasem około sto tysięcy $M/_3$ drzewa do cięcia** — przy szosie, w oddaleniu 30 klm. od stacji kolei na linii Tarnów-Orlo, z pysznem 100 morgow. rybołowstwem, w uroczej zdrowej okolicy — **po cenie przeciętnej 50 złr. za mórg** ma *Jan Strycharski*, Kraków, Jagiellońska L. 7

do sprzedania. 2129

Pianino czarne

w dobrym stanie do sprzedania. **Plac WW. Świętych Nr. 11, III piętro.** 2756

Polka 2667

seminarzystka z kursem Froebla, przyjmie miejsce do dzieci początkujących i wyręczenia pani domu w gospodarstwie. Kraków, Zofia Dąbrowska, Kleparz 7 II p.

Swój — swemu!

Proszę zanotować sobie adres: **w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 43.** w domu OO. Jezuitów, został nowo założony **Magazyn galanteryjny Mieczysława Lipińskiego.**

Nowością tego Magazynu są **pugilaresy szczęścia.** — Ceny konkurencyjne. Proszę o dalsze poparcie mego handlu. 2407 1 0

Administracja dóbr w Kozach

(poczta i stacja kolejowa)

poleca do siewu

Żyto Petkuskie 100 kg. 9·50

„ **Montauskie** „ „ 9·50

Przenicę Epp „ „ 12·—

loco stacja Kozy. Worki po cenie umiarkowanej. Żyta wydały na wysokości 387 m. nad morzem 14 q z morgi. 2703 4 4



Ustawa ochroniona. 2387

„Reicha Gdańska podwójna Kminkówka" przez wiele medyczn. powag i Chemików analizowana i orzeczona została jako najlepsza i zdrowotna do pierwszorzędnych likierów policzona. Likier ten jest znakomity przy obciążeniach żołądka, zatkaniach, gastralgji etc. — Prawdziwa tylko z „Marką ochronną Krokodyla".

Do nabycia w handlach korzennych i delikatesów. Zastępca **K. Krzysztofowicz Kraków.**

Propinacja miasta Białej potrzebuje zaraz rutynowanego

szynkarza

katolika żonatego, by żona pomagała w interesie, posiadającego gotówki przynajmniej 3000 złr. Dochód miesięczny około 120 złr. Bliższych wiadomości udziela Zarząd. 2742 7 10

Uczeń

II kl. gimn. lub realnej znajdzie umieszczenie do praktyki fryzjerskiej. **Julian Wiktor,** Jasło. 2775 3 3

Dyplomowana

nauczycielka muzyki

(była uczennica prof. Daehsa w Wiedniu) udziela lekcyj **gry na fortepianie,** przyjmuje od g. 10—12. **Amelia Rosach,** ulica św. Jana Nr. 18, II piętro u W. P. **Borońskiej** 2780 3 4

Seminarzystka

z kurs. fröbl. przyjmie miejsce w Krakowie tylko za mieszkanie i utrzymanie. H. D. poste restante Kraków. 2816 2 1



PUGILARESY SZCZĘŚCIA M. LIPIŃSKIEGO ULICA GRODZKA L. 43

Podpisani poświadczają, że w istocie kupili pugilaresy z dukatem wartości złr. 6 2658 5 0

Wny *Franciszek Olas*

„ *B Serafiński*

„ *Dymin Postenführer*

„ *Leopold Hilfstein*

„ *Jan Bornatowicz.*

Poszukuje się

strzelca

znającego się dokładnie na chowie bażantów. Zgłoszenia przyjmuje leśnictwo Stryszów, stacja i poczta w miejscu. 2764

Poszukuje się

kupna lasu

materjałowego, przeważnie świerkowego ewentualnie jodłowego lub sosnowego, lub też lasowego majątku ziemskiego z dobrym drzewostanem, blisko kolei lub komunikacij wodnej. Bezpośrednie oferty z dokładnym opisem przedmiotu sprzedaży przysłać należy pod adresem **Alfred Bunkan,** Kraków poste restante, za okazaniem kwitu inseratowego. 2771 2 3

Józef Machowski

udziela lekcyj gry na fortepianie w domach prywatnych i własnem pomieszkaniu. Ul. Rajska Nr. 6 parter. 2766

Poszukuje się tłumacza

do prac w zakres techniczny wchodzących. Zgłoszenia pomiędzy god. 1—2½, Mały Rynek 4 III p., pierwsze dzwi przy schodach. 2820

Kazimierz Zajączkowski

w Krakowie, plac Marjacki L. 8. Specjalny skład artykułów treści religijnej, — olbrzymi wybór obrazków i obrazów świętych na papierze paryskim, na blasze i płótnie (do chorągwi i feretronów). Przyjmuje zamówienia na portrety olejne i kredkowe. — Książki do nabożeństwa dla każdego wieku i stanu — od bardzo skromnych do wykwintnych. — Oprawia obrazy w ramy, posiadając duży skład listew złotych, czarnych i brązowych. — **Ceny niskie** — ekspedycja szybka i rzetelna. 2781

... Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.